

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Łochów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Łochów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, łapanka, praca w fabryce, brat, Ryszard Skarżyński, Adam Słodowy

Pobyt w Łochowie podczas okupacji

Na drugi dzień jedziemy do tego Łochowa. Z Piotrkim wychodzę, żeby coś kupić do jedzenia. Wychodzimy na ulicę Nowy Świat. Idziemy kawałek, aż tu nagle podjeżdżają samochody ciężarowe, wyskakują mundurowi i wszyscy do ściany, karabiny do ściany, do budynków dociskają. A byliśmy akurat na samym rogu, na szczęście, ulicy, dzisiaj pierwsza boczna od Nowego Świata i chodu biegiem, uciekliśmy. Oni nie zauważyli nas. W ten sposób znowuśmy się uratowali przed łapanką, która niewątpliwie by nas zabrała.

No i później już do Łochowa przyjechaliśmy. Wynająłem pokój u chłopaka, który miał cztery morgi ziemi i krowę, Stasio Biernat. Izba miała dwa i pół metra na cztery. Syn tego pana, do któregośmy dojechali, pan Winniczenko, miał znajomości, w Łochowie była fabryka Baczki, pożydowska fabryka maszyn rolniczych, miała heblarkę. Zakład heblarki metalu, gdzie heblowano rozjazdy kolejowe. Komisarz był fajnym człowiekiem, Polak zniemczony, czy odwrotnie. Załatwił, że to był zakład zbrojeniowy, taką legitymację miałem zakładu zbrojeniowego, dostałem pracę właśnie dzięki niemu, w dziale technicznym. Bardzo się przydałem, bo technika to mój żywioł do dzisiaj, i załatwiałem tam zamówienia na maszyny rolnicze. Szefa miałem fajnego. Chłopi stali pod fabryką, żeby im tylko sprzedać albo szerokomłotną albo kierat. To robiliśmy nadprodukcję po cichu i z tej nadprodukcji spychało się po jednej maszynie i z tego mieliśmy życie.

W fabryce była stołówka, grochówka prawie co dzień była i jajko do tego. Pan Słodowy prowadził tę stołówkę, miał syna, znany z telewizji do dzisiaj, chłopak rudy, młodszy od nas był, Adasia nie lubiliśmy. Kiedyś patrzę w telewizji, Adaś jest i prowadzi „Zróbcie to sami”. Nie był lubiany Adaś, miał siostrę starszą. Adaś był bardzo źle wychowany. Nie miał żadnego przyjaciela, do nas się odnosił zawsze z jakąś wyższością, bo on nie potrzebował pracować w fabryce. Dlatego nie lubiliśmy go, bo się do nikogo nie zbliżył, do nikogo. Nawet mój brat młodszy ode mnie o sześć

lat też nie znalazł w nim jakiejś znajomości wojennej.

Na skraju fabryki były dawne budynki, zbudowane przy zakładaniu fabryki, dla robotników. I tam mieszkała różnego rodzaju ferajna ludzi. Znałem ich tylko z widzenia, bo chodziłem po poszczególnych zakładach fabrycznych. Fabryka była spora, miała i stolarnię oddzielnie, i odlewnia była, i zakład mechaniczny, montownia. No takie działy ciekawe. Ja ze wszystkimi majstrami trzymałem sztamę, w odlewni na przykład był pan inżynier, był szefem tej odlewni. Nauczyłem się, co to karnie są, jak się odlewa. A poza tym pomagałem niektórym, bo odlewano maszynki do zboża i pszenicę mleć można było w domu, po cichu. Różnego rodzaju inne urządzenia tośmy im pomagali przepuścić, robić tę produkcję. Każdy coś musiał zarobić, tak jak i my.

Ja do tego pokoju pustego przynosiłem na swoich plecach deski przetrzynięte w stolarni, oczywiście po cichu, za zgodą pana mistrza stolarni. Ja już umiałem wszystko zrobić. Tak że dwie prycze, podzielone na deski w kawałki, na plecach [przyniosłem]. Portier dostawał telefon, że Skarżyński będzie przynosił deski, żeby obrócić się do okna. Obracał się, ja przechodziłem portiernię i w domu montowałem pryczę dla brata i pół metra obok dla siebie. Stół przyniosłem, dwa krzesła zrobiłem. Regalik zrobiłem w ten sposób. Bo pusty pokój dostałem. W narożniku tylko kuchenka była, o dziwo, miała dwie fajerki. I to było wszystko, nasze szczęście okupacyjne, na wolności, w Łochowie. Gotowałem oczywiście też jedzenie, bo stołówka to było za mało. Wtedy wędliny można było dostać na lewo. Był ród Kopaniów w Łochowie, jeden z tych Kopaniów miał sklep taki duży wędliniarski, dobre wędliny, nawet po cichu kupowaliśmy. Moja dziewczyna pracowała we włókienniczym sklepie, u pana Wrzoska, który pochodził z sąsiedniej wsi. Dobry kombinator, bo wtedy były materiały na kartki, klient przyszedł, pokazywał, jaki ma przydział, to tyle mu mierzyła, musiała się z tego rozliczać, bo remanenty były ścisłe. Ale ja musiałem się szybko nauczyć księgowości, żeby umieć i dla niego kantować i sobie chociaż na portki coś wykroić. Kolega z księgowości centrali nauczył mnie małej amerykanki, tak że później mi się przydało, za czasów inżynierskich, księgowość również. Wszystko trzeba w życiu umieć. I w ten sposób urządzaliśmy się w tym Łochowie.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"